

»Rewizor« naszych czasów

„Rewizor“ Gogola to jedno wielkie dziw. Wymyślił go Puszkina, napisał Gogol, przysięgły impotent w zakresie pomysłów fabularnych. (Ale by mu Wyka przysolił, gdyby współcześnie żył, za taki monstrualny brak w technice pisarskiej!). Napisał go dla pieniędzy, machnąwszy wprzód ręką na wszelkie ryzykowne satyryczne tematy, które mogłyby jego — „pióro pchnąć — jak sam iniermował — ku regionom wyraźnie wzbronionym przez cenzurę“. — Napisawszy, pewien był, że skrócił komedię wyłącznie i tylko bardzo śmieszna: — „A teraz śmieję się, śmieję możliwie jak najwięcej. I niech żyje komedia!“ — Ale pierwszy przestał się śmiać, kiedy się zorientował, że większość przyjaciół ma dzieło za światoburcze. A raczej ustrojburcze. Na szczęście znalazł się ktoś, kto podzielił jego osobistą opinię co do sztuki: Mikołaj I. Kiedy trafiono doń wprost, obawiając się, że normalna cenzura „Rewizora“ nie puści i zaczęto zawracać mu gitarę, porównując go z Ludwikiem XIV, a „Rewizora“ z molierowskim „Świętoszkiem“, któremu wbrew ówczesnej kółtunerii dopiero Król Słońce dał placet — car kazał sobie komedię przeczytać. Nic w niej nie ujrzał groźnego dla swoich rządów, nie dotknęły go sztyderstwa Gogola z urzędników, biorących w tąpę; podobnie jak żadnej pani domu nie dotknęłyby komedia na temat jej kucharki, liczącej sobie koszykowe i panny służące, podkradającej kosmetyki. Car na premierę przybył, klaskał, bawił się, a wychodząc zawołał, trawestując jedno z powiedzeń sztuki: „Każdemu dostało się podług jego rangi!“.

Niebawem sztukę przejęła Moskwa. Urzędnicy, kupcy, profesoria wie pierli się. Krytyka w „większości“ wypowiedziała się przeciw, uważając utwór za prostactwo. „Pszczółka Północy“ pisała: — „Cóż rzekną dąmy. Niech autor nie zapomina, że przysłuchują się dąmy!“ — Ale szary tłum walił i weselił się. Z całą pewnością dzieląc zdanie Gogola i cara, że „Rewizor“ jest bezpretensjonalną i niewinną bombą śmiechu, której jeno złotociwoy mogą się czeplić i której jeno ludzie pozbawieni humoru mogą przypisywać poważniejsze znaczenie. A tylko ci mieli rację! Nie krytyka, nie szary tłumek, nie car.

Ale że i autor nie! To się wydaje tak dziwne, że niejednego z historyków literatury ogarniają wątpliwości. Jednoznaczne listy Gogola z tej epoki interpretuje się wykrętnie. Pod jego słowa z rozmów podkłada się inny, kryty sens. A tymczasem nieraz przedtem i potem w widzeniu autorów, ogarniającym swe dzieło, zachodziły perturbacje. Autor strzela, a talent kule nosi. Rzadko pisarz i człowiek zrastają się tak, by człowiek w pisarzu — ten przeciętny, tuzinkowy reprezentant swojej epoki — ani zipnął. W Balzaku, genialnym artyście, ów człowiek nieraz dobywał baraniego głosu. Nawet najgenialniejszemu z genialnych — Szekspierowi — człowiek ukryty w jego łonie nie przepuścił. Przez całe życie się nie zdradził; aż dopiero pod koniec, kiedy Szekspir zasiadł do swego nieco ośmieszającego testamentu.

A ci wszyscy urzędnicy, profesoria wie, cenzorzy, którzy się na Gogola wściekali? Choćby ten cenzor, który ledwo okiem rzucił na tytuł „Martwych dusz“, już powieść sklasyfikował jako wywrotową: — Jakże „martwe“? To znaczy autor występuje przeciw nieśmiertelności duszy! Nie był taki głupi, chociaż głupi był! Ani ten cenzor, ani ci wszyscy wrogowie Gogola. Okazali się przekliwsi niż autor. Wiedzieli, czym śmiech budzony przez „Rewizora“ — że tak powiem — pachnie. Że te śmiechki, to nie przelówki. Że to woda na młyn, który im kiedyś czy ich następcom połamie kości. I że carowi też, w własnej osobie czy w swoich potomkach, na skutek podobnych sztuk, koniec końców, „dostanie się podług jego rangi“.

Zatem „Rewizor“ pomyślany jako wesoły i niewinny klapsik wymierzony niesumiennym urzędnikom znacznego cara, okazał się jedną z pałek, która walnęła w łeb sam porządek. Imponująca historia! Lecz nie należy się nią sugestionować. Zwłaszcza nie powinien się nią sugestionować żaden nasz cenzor. Bo pękają pod wpływem śmiechu ustroje nieślusznego i rzetelne nie mają się co bać. Tym więcej, że taki Gogol to zjawisko niepowtarzalne. Nuże więc do klapsów! Niecierpliwymi oczami mego ducha już widzę niektórych naszych autorów zabierających się do dzieła. Artura Marię Swinarskiego kropiącego mściwego „Rewizora“ na stosunki panujące w teatrach; z ewentualnym osobistym uczestnictwem w roli tytułowej. Żukrowskiego zasiadającego do „Rewi-

zora na Ziemiach Odzyskanych czyli z Kraju Milczenia“. Kisieliewskiego zrzucającego się z cechującą go szaleńczą odwagą w największe Bezpieczeństwo. Lubo też Ksawerego Pruszyńskiego pocieszającego się satyrą na stosunki panujące w naszym kościele pod tytułem: „Rewizor z Watykanu“.

Teatr Nowy“ Juliana Tuwima ma wielkie ambicje. Jeśli chodzi o repertuar! Na wstępie kariery sięgnął po „Wesele Figara“; ze słabym rezultatem. Zdawało się, powyżej jego możliwości. Okazało się, że ich nie wyczerpał. Dał z kolei spektakl „Rewizora“ o niebo lepszy. Przede wszystkim za sprawą Stanisława Perzanowskiej, która umiała z zespołu wydobyć niespodziewanie wiele, a następnie za sprawą Zygmunta Chmielewskiego, który swą bujną indywidualnością aktorską nasycił widowisko. Nie w jednakowym stopniu wszystkie partie. Jego Horodniczy najciekawiej się zarysował w momentach strachu. W scenie hotelowej korzył się przed rewizorem wspaniale. Przejmująco, po ludzku. Mniej przekonywał jako tyran małomiasteczkowy, a zwłaszcza jako kat na kupców. Grzmiał, ale nie wstrząsał. Raczej się uciekał do siły, niż do sposobów. Pamiętam go w licznych rolach — jako Dauma! — to były arcydzieła. Taki byłby jego Horodniczy, gdyby Chmielewski okiełznał swój temperament i mniej ufał piorunowi swego głosu, a bardziej odcieniom, które z takim mistrzostwem umie wydobywać, kiedy zechce.

Również Perzanowska nie zapisała swego „Rewizora“ do szczytowych osiągnięć. A w każdym razie nie będzie go mogła zapisać w całości. Najwyżej jego początek, powiedzmy, dwa pierwsze akty. No, trzy! Czwarty, piąty dłużyły się. Scena z pochodem łapkowiczów zatraciła swój charakter nawałnicy ludzi pchających się z forsą, a wtedy ma wagę. Podobnie rozkładał się końcowy wystraszanie listy. Ten piorun z jasnego nieba, eksplozja obiegi! A nie czytanie litani w stallach.

W roli Chlestadakowa z ujmującą poprawnością wystąpił Tadeusz Cygler, najlepszy w wielkiej petersburskiej opowieści, mniej pewny w scenie łapówkowej i w scenie z amoralami: obie je zamazał. Załatwił je tonem żarciku, tymczasem ich sens jest inny: Chlestadak chwyta pieniądze na prawo i lewo, chwyta kobiety, ponieważ bierze go oszołomienie. Liściku, w którym pisze, że się bawi tym wszystkim, nie należy traktować nazbyt serio. Ten liścik u Gogola, to tylko środek techniczny na sprowadzenie ostatecznej katastrofy. A nie wgląd w tajniki duszy Chlestadakowa. Jego postać dążyć musi dalej po jednej linii, tej z hoteliku i ze sceny „petersburskiej“. Po linii śmierzdzących ambicji i żabłagowanej fantazji. Może — jak mówiły nasze babki — niezdrowej fantazji. Ale fantazji!

W pozostałych rolkach, z których każdą obciąża tradycja niebotycznych osiągnięć, zapiszmy do rejestru dziełców po pierwsze, i bez żadnych zastrzeżeń, naczelnika poczty Andrzeja Boguckiego; następnie wybornego, acz nieco jednakowego Osipa, Jana Mrozińskiego; wizytatora szkół Edwarda Fertnera; kuratora instytucji filantropijnych Adama Mularczyka oraz świetną spółkę Bobczyńskiego z Dobczwiskim (Leszczyński i Fijewki), którzy wybornie zabawili publiczność za pierwszym wejściem, ale od razu wystrzelili cały swój ładunek.

Ze łą w oku oklaskiwata stara Warszawa pojawienie się na scenie — jako pani Chłopow — Lucyna Messal, młodsza zaś przyglądała się z nabożeństwem jej wspaniałej postaci. W pozostałych rolach kobiecych oglądaliśmy Jaraczównę, Malikowską i Koronównę oraz ustyszeliśmy — i to jeszcze jak! — pełną charakteru Wandę Łucycką.

Ładną oprawę dekoracyjną ze szczególnym uwzględnieniem widocznego za oknem dał sztuce Stanisław Cegielski. Przekład Tuwima! Nie mniej go sądzić. Mogę się tylko zachwycać. Jego naturalnością, dźwięcznością, trafnością słowa. Nie pierwszy raz. W przekładzie tuwimowskim wystawił „Rewizora“ „Teatr Polski“ przed wojną Tuwim to w ogóle nasz wielki „gogolog“. Wyborny tłumacz gogolowski: „Nosa“, autor prześlicznego „Piaseczka“, komedii, którą wykreślił z noweli Gogola pod tymże tytułem.

W sumie więc przedstawienie ładne. Godne odwiedzin. Zwłaszcza dla sympatyków interesujących się losami teatru Tuwima. Ujrzą, ile w nim sprawiła Perzanowska, i westchną, jak ja, pod adresem jej związku z Tuwimem: — „Szczęść Boże młodej parze!“

Tadeusz Breza

Grudniowy zeszyt „Twórczości“

Grudniowy zeszyt „Twórczości“ przynosi szereg utworów związanych z aktualną chwilą.

Andrzej Bobkowski we fragmencie pamiętnika pisanego we Francji w roku 1940 przedstawia stosunki panujące w Paryżu i na prowincji w czasie okupacji. Niemców autor nazywa pleśnią tej ziemi, od czego fragment na tytuł „Szara pleśń“ („Gris mois“).

W rozprawie pt. „Sprawy architektury“ znany architekt, Stefan Twórkowski, omawia zagadnienie budownictwa w związku z ogólnym planem odbudowy kraju i w związku z innymi sztukami oraz nauką. Autor podkreśla szczególnie konieczność połączenia w architekturze użyteczności i piękna, zarówno na wsi i w miasteczkach, jak i wielkich miastach.

W artykule „Polonica w piśmiennictwie szwedzkim w czasie wojny“ Bolesław Skarżyński omawia wszystkie pozycje w literaturze szwedzkiej ostatnich lat, które bądź zajmowały się sprawami Polski, bądź też były utworami literackimi

mi zacerpniętymi z życia Polaków. Pozycji takich jest w piśmiennictwie szwedzkim nie mało.

Wartościowym przyczynkiem do wzbogacenia naszej znajomości pisarzy obcych jest rozprawa Zbigniewa Bienkowskiego o Johnie Steinbecku, amerykańskim pisarzu, którego autor rozprawy nazywa pisarzem antyamerykańskim.

Znaczną część zeszytu poświęcono dyskusjom i zjazdom, pod których znakiem stała jesień ubiegłego roku. Ogólne omówienie dyskusji literackich, związanych ze sprawą upowszechnienia książki (m. i. kwestia klubów książki) daje Kazimierz Wyka, po czym kolejno Tadeusz Hołuj zdaje sprawę ze zjazdu ZZLF we Wrocławiu, Henryk Markiewicz — ze zjazdu Kół Polonistycznych w Krakowie, oraz Franciszek Strojowski — ze zjazdów „Czytelnika“.

Zeszyt zamykają noty: W. N. o zeszycie „Teatru“ poświęconym twórczości teatralnej w ZSRR, oraz K. W. Zawodzińskiego „O prawdziwej historycznej w biografii“ (o „zanimowanym poecie“, Tadeusz Zabłockim).

**W najbliższym numerze »ODRODZENIA«
Nowe wiersze Czesława Miłosza**